Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. Cena N-ru 50 Mkp.

Wydawn. ROK 54 KRAKÓW, DNIA 29. STYCZNIA 1922. Nr. 5.

DJABEŁ

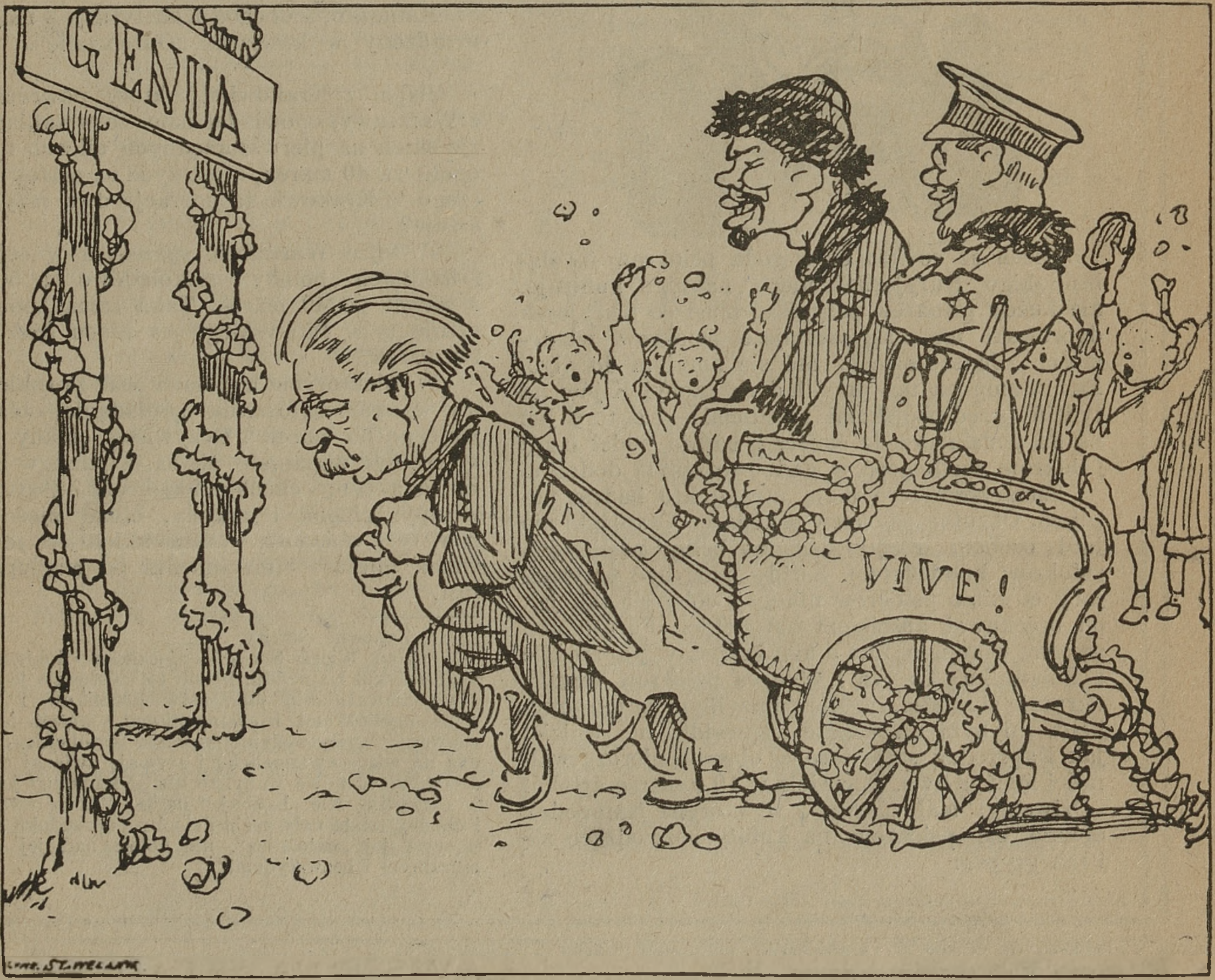
Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem
WYDAWNICTWO TYGODNIKA „DJABEŁ"
WŁADYSŁAW BORKOWSKI
Kraków, ul. Niecała 4.
Cena egzemplarza 50 Mkp.

PRENUMERATA W KRAKOWIE I NA PROWINCYI WRAZ Z PRZESYŁKĄ POCZTOWĄ:
MIESIĘCZNIE 200 MKP.
Cena egzemplarza 50 Mkp.

WYCHODZI CO SOBOTĘ.

TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, ILUSTROWANY.

WJAZD BOLSZEWIKÓW DO GENUI.



Gdy najpodlejszym zbójom i katom na świecie
Młodzież będzie pod nogi sypać wonne kwiecie,
Lloyd George, konie z ich wozu rozkaże wyprzągnąć
I jako sprytny handlarz sam ich będzie ciągnąć.
Widzim, że między kupcem, a zbójów hersztami
Niema żadnej różnicy, bo są kolegami.

Od Wydawnictwa.

Do Szanownych P. T. Prenumeratorów.

Prenumerata Tygodnika „Djabeł“ wynosi wraz z przesyłką pocztową miesięcznie

200 Mkp.

Adres wydawnictwa tygodnika ›DJABEŁ‹:

Władysław Borkowski, Kraków ul. Niecała L. 4.

WICEK SOCJALIK.



Niech se co kto chce goda psiokrew na dąbrowskigo Kuryjerka, niech na nigo kuniruje, ale kużdy psiokrew przypisać musi co Kuryjerek dąbrowski mo najwcześnijsze psiokrew wiadomości. Jensze szmaty ani sie umyjom do nigo. Pamintamy na ten przykład co zdobył Kijów na tydzień przed wojskami polskiemi — a tero już na 24 godzin przede śmiercią papiża podał o nij psiokrew wiadomość w nadzwyczajnym dodatku.

Szmaciarze tero mają utrapę kto bedzie papiżem. Okrutna psiokrew szkoda co Czapiński nie jezd osobom duchownom, bo bełby najlipszym psiokrew kandedatem. Kużdy musi być przyznający co nimo psiokrew nikogój, coby sie tak jak on opiekuwał kościołem katolickim. Furt o nim gwarzy w syjmie, furt o nim grypsa w Naprzodzie i Robotniku. To tyż i obie te psiokrew szmaty okrutnie skatoliczały. Nie wierzyłbym na ten przykład, gdybym na własne kapowidła nie widzioł jak Naprzodek staje tero w obronie nierozyrwalności małżyństwa. Czytajcie w 19 lumerze artekuł „Dziwolągi małżyństwa“, w którym Naprzodek oburzo sie psiokrew na kubity rozwodzące się i tak grypsa:

„Kobieta domaga się, aby kościół uznał jej śluby za nieważne, nieistniejące!... Domaga się, aby kościół stwierdził, że przez szereg lat była ona nie żoną, lecz tylko nałożnicą. Hańba takiej kobiecie... Ale szczytem upadku moralnego i bezwstydu staje się podobne żądanie, gdy owocem takiego małżeństwa są dzieci... Czemże są tedy dzieci? Bękartami?!“

Tak grypsa psiokrew Naprzodek. Widno z tygo co józefity [1]) już ci go chycili i na swojom wiarę przekabacili, tak że sie stał nowom podporom ryakcji. Lotygo Ferdyk peda, co tero z Naprzodka zrobił się Natyłek... [2])

Z CHWILI.

W Warszawie, jak się dowiadujemy z pism tamtejszych, poeta p. Juljan Eysmond miał odczyt o miłości, złożony z kilku tematów. Jednym z nich było rozstrzygnięcie pytania: „Kiedy, kogo i gdzie całować należy?“

Redakcja Djabła proponuje p. Eysmondowi, aby ją pocałował — ale gdzie, nie powie, — niech się p. Eysmond sam domyśli.

Wieczór styczniowy został urządzony ...w Bagateli. Obchód narodowy, poświęcony pamięci męczeńskiej walki o niepodległość w przybytku najweselszej muzy — to pomysł godny komitetu i krakowskiego ...liberalizmu.

Maluczko, a obchód Konstytucji 3 maja będzie urządzony w kawiarni „Odrodzenie“.

Jeden z Krakowian, który powrócił świeżo z Warszawy, opowiadał nam, że w zakładach fryzjerskich na pierwszorzędnych ulicach można się ogolić za 40 marek, a ostrzydz za marek 100. Dlaczego w Krakowie ta operacja dwa razy tyle kosztuje?

W tejże Warszawie sprzedają w cukierniach i handlach „bomby“ czekoladowe po 50, po 45, a nawet po 40 marek. Taka sama „bomba“ kosztuje u p. Litawskiego na placu Szczepańskim 90 marek.

W niektórych handlach warszawskich czytamy w oknie ogłoszenia: „Śniadania, obiady i kolacje po 65 marek“. Oczywiście obiady takie nie muszą być wspaniałe, ale są. A gdzie w Krakowie za taką cenę choćby najskromniejszy, złożony z zupy, chleba i jarzyny, obiad zjeść można? A w tych obiadach warszawskich jest jeszcze kawałek mięsa — maciupeńki bo maciupeńki, ale jest.

---

[1]) Zapewne jezuity.

[2]) Pan Wicek Socjalik niecałkiem dokładnie zrozumiał artykuł Naprzodu. Pismo to występuje jedynie przeciw unieważnianiu małżeństw katolików i katoliczek z ewangeliczkami i ewangelikami. Jeżeli jednak wyznawcy i wyznawczynie kościoła katolickiego, przechodzą na wiarę ewangelicką i zrywają związki małżeńskie, aby zawrzeć nowe śluby, to dla „Naprzodu“ jest całkiem w porządku. Nie „hańbuje“ na taką nową ewangeliczkę i choćby miała cały tuzin dzieci z poprzednim mężem nie nazywa jej „nałożnicą“, nie boleje nad jej „upadkiem moralnym i bezwstydem!“

Na maskaradzie krakowskiego t. zw. „Związku literackiego“ członkowie tegoż Związku tak się świetnie ucharakteryzowali na literatów, że publiczność omal ich nie wzięła za prawdziwych literatów. Złudzenie było tak wielkie, że sam prezes Związku, choć sam literat, chwilami był przekonany, że przewodniczy instytucji złożonej z prawdziwych literatów. Dopiero urządzone ad hoc ćwiczenie stylistyczne i konkurs ortograficzny przekonały, że ma się do czynienia z mistyfikacją.

Z KRONIKI TOWARZYSKIEJ.

Jeden z naszych reporterów otrzymał zaproszenie na ślub znanego zaszczytnie włamywacza p. Antoniego Cwaniaka z panną Mańką Klawiszówną, cieszącą się znaczną sympatją w szerszych kołach, kapłanką wolnej miłości.

Reporter skorzystał z zaproszenia i był nietylko na ślubie, ale i na weselu młodej i dorodnej pary. Wesele odbyło się hucznie w gronie kolegów i koleżanek.

Przed ucztą weselną pan młody wygłosił mowę następującą:

„Najdroższe moje goście i przyjaciele. Jako jestem człowiek honorny, sprosiłem was tu wszystkich, abyście zwilżyli gardziołki i pofokstrotowali na tym feście. Oprócz pana rydaktora je tu sama godna kompanja. Same fachowe, żadnych deletantów. Bo nie lubię partaczy. Są tu same ludzie cwane, a nie jakieś z domowem wykształceniem. Każdy z nas ma bez czas swej praktyki przynajmnij kiełka lat przymusowego przytułku w ulach, u św. Michała, na Wiśniczu, albo w innych hotelach.

„Witajta mi, witajta, miłe hospodyny...

„Jako że jestem gentelmantel i człek znający się na samowar-wiwrze, hajt-lojtie i bon-tonie, gdyż moje operacje i tranzakcje tylko z tą grandą zawierałem — wszystko dla was, robaczki miłe, wyrychtowałem tak, że każdy z was musi powiedzieć: „Antek Cwaniak i Mańka Klawisz mają frenkwencję do elegancji. Wszystko ma swój fason, że ino! Bal je pirsza klasa, że proszę siadać!“

„Ale widzę, że i wy macie czucie do salonowych manier. Każdy ma frak albo smoking i lakiery morowe. A i prezenta daliście godne! Same prawdziwe brelanty. Widać, żeście dobre fachowce! A teraz, bracia buchacze, do roboty, do pracy! Wódeczność jest co najlepsza, muzyka najmorowsza. Dalej do fokstrotego, do tęgiego, do szimmego. Bawta się — dziś jest mój dzień“.

W kronice miejscowej dzienników tegoż dnia pod rubryką „kradzieże“ zanotowano:

W firmie jubilerskiej „Bracia Rubin i Sp.“ skradziono dwie złote obrączki, złoty zegarek damski, cztery sznury pereł i kilka par cennych kolczyków i bransoletek.

„W składzie win „Likier i syn“ złodzieje opróżnili prawie zupełnie jedną z piwnic. Wyniesiono 50 butelek araku, 50 likieru, 100 rozmaitych wódek i 5 koszów szampana.

„Skład kolonjalny „Bracia Rohlmops“ zupełnie wogóle zniknął. Zostały się tylko próżne półki.

„W Zakładzie konfekcji damskiej „Minon“ skradziono wielką ilość bielizny damskiej i stołowej. Poza tem nic nie tknięto

„W składzie ubiorów męskich „Portkiewicz i Sp.“ skradziono wszystkie fraki i smokingi.

„Szewcowi Leonowi Podzelówce skradziono 50 par lakierowanego obuwia męskiego i damskiego...

W kronice „ofiar“ zanotowano: Antoni Cwaniacki i Marjanna Klawiszowska z okazji swego małżeństwa składają:

na wdowy po policjantach państwowych marek 25.000

na przytułek dla dzieci policjantów marek 25.000.

Z okazji 25-lecia swej pracy zawodowej Antoni Cwaniacki ofiaruje na dożywianie niezdolnych do pracy agentów tajnej policji 100.000 marek.

LIST MŁODEGO MATEMATYKA.

Kochani rodzice!

Ponieważ życie w	100	licy
jest droższe 2 razy to jest o	100	procent
a wskutek tego jestem w złych	100	sunkach
co wpływa na to, że mam złe	100	pnie
o co wprawdzie nie	100	ję
ale za co papa wyszle mnie do	300	djabłów
— upraszam przeto o przysłanie		
mi według podanego rachunku	800	marek

podpisany mp.
Józio.

Z PAMIĘTNIKA P. FULGENTEGO.

(Dokończenie).

— Kornelciu — rzekła matka — siadaj przy panu Fulgentym. Co do licha, pomyślałem sobie, to przecie nie ta, z którą jechałem i której dałem słowo, że się z nią ożenię!

— Czy państwo macie więcej dzieci? zapytałem.

— Bóg nas obdarzył tylko jedną córką — odpowiedziała pani Bibikowska — wczoraj wróciła nasza Kornelcia z Bochni, gdzie kilka dni była u koleżanki.

Dobryś pomyślałem sobie, to ta ładna panienka musiała w Bochni wysiąść, a ja w ciemności tego nie spostrzegłem, że w miejsce jej weszła Kornelcia. Nie dałem jednak po sobie poznać, że zaszła pomyłka, lecz postanowiłem przy najbliższej sposobności urządzić drapaka, do domu powrócić i z Zosią się ożenić, zwłaszcza, że gniew mój ku Zosi już przeminął.

Nie było to tak łatwą rzeczą — Bibikowski pil-

nował mnie jak oka w głowie — przyczepił się do mnie jak pijawka. Gdzie ja, tam i on.

Na drugi dzień oznajmił mi mój przyszły teść, że za dwa dni, to jest w sobotę ślub mój z Kornelcią się odbędzie, gdyż uzyskał zwolnienie od wszelkich formalności a szczególnie zapowiedzi.

Struchlałem! — Ależ, kochany teściu — mówiłem odzyskawszy przytomność — to za prędko, wyprawa zapewne nie gotowa!

— Co wyprawa — zawołał — leży przygotowana od lat piętnastu. Przewietrzy się tylko i kwita!

— Ależ ja mam...

— Długi — dokończył — fraszka, ja także mam długi. Wioskę sprzedali żydzi za długi i dla tego obecnie mieszkam w mieście. Ja i żona kochany zięciu, sprowadzimy się potem do ciebie na wieś. Ho, jak ja ci zacznę gospodarować, to zobaczysz, co się stanie z długami. Ja, panie dobrodzieju, od czasu jak mi wieś sprzedali, chodzę na uniwersytet, na wydział agronomiczny. Ja ci urządzę gospodarstwo na sposób angielski.

— Ależ ja bo kochany teściu...

— Nic nie szkodzi. Kornelcia nie potrzebuje o tem wiedzieć. Dasz pół morgi gruntu, krowę i coś tam jeszcze i będzie dobrze. Ja tak zawsze to urządzałem.

Ostatnich słów kochanego teścia nie zrozumiałem, ale pomyślałem sobie, że źle ze mną i że panie tego, z tej afery w jaki zgrabny sposób wywinąć się muszę, bo inaczej wrócę do domu z żoną, co ma nos jak trąba i wkrótce zaludnię całą okolicę nosorożcami. W nocy uciec nie mogłem, bo mój pokój sypialny znajdował się tuż koło pokoju Bibikowskiego, a nawet stwierdziłem, że drzwi mego pokoju na noc na klucz zamykano.

Nadeszła sobota. Całą noc oka nie zmrużyłem, myśląc nad tem w jaki sposób się ulotnić. Rano, gdy byłem jeszcze w szlafroku, przyszło mi na myśl schować się pod łóżko i wkrótce znalazłem się pod łóżkiem.

Za chwilę wszedł do mojej sypialni Bibikowski, a gdy mnie nie zobaczył, narobił krzyku. Do pokoju wbiegła Kornelcia i teściowa, gwałt powstał nie do opisania: „Szelma uciekł! zawołał Bibikowski, a pomacawszy łóżko, krzyknął: „Łóżko jeszcze ciepłe! musi być niedaleko"! Biegnijmy na miasto może go przydybiemy! Wszyscy wybiegli z mieszkania, które w prędkości zamknąć zapomnieli.

Wyszedłem z pod łóżka i nie tracąc czasu na przebieranie się, wybiegłem z domu na ulicę, wsiadłem do dorożki i pojechałem na kolej. Wkrótce siedziałem we wagonie. Komisarz policji, widząc mnie w szlafroku, myślał, że uciekłem z domu warjatów i chciał mnie aresztować, ale gdy mi się lepiej przyjrzał, poznał we mnie znajomego i od zamiaru aresztowania odstąpił.

Pociąg kolei właśnie ruszył, gdy na peronie ukazała się najpierw trąba jerychońska, za nią panna Kornelja, potem Bibikowski w kamizelce i jego żona w pantoflach.

— Stój! stój! wołał Bibikowski, biegnąc za pociągiem, ale pociąg nie stanął i szczęśliwie odjechałem.

Już ku wieczorowi przybyłem na stację, odległą o ćwierć mili od mieszkania Zosi, czasu przebierać się nie było, wsiadłem zatem na wózek i kazałem się zawieść do Zosi.

Wszyscy goście weselni czekali na mnie i nikt o tem nawet nie wiedział, że byłem w Krakowie, a Zosia przypuszczała, że na ślub przybędę.

Wpadłem do salonu i zawołałem: „Jedźmy do kościoła!"

— Co ty chcesz w szlafroku brać ślub? zawołali drużbowie.

— Taka teraz moda — odpowiedziałem.

Na naleganie jednak Zosi nawdziałem wypożyczony frak, pojechaliśmy do kościoła, a po odbytej ceremonji, gdy z Zosią pod rękę wyszedłem z kościoła, nadjechała Kornelcia z rodzicami. Wszystko troje, widząc, że zapóźno przybyli, rzucali na mnie spojrzenia, które gdyby były sztyletami to byłbym odniósł tyle ran, ile ich miał Cezar, gdy został zamordowany.

Wsiadłem z Zosią do powozu i odjechaliśmy.

Dziś jeszcze Bogu dziękuję, że mi pozwolił wyjść cało z tej afery i że nie mam żony dla nosa której po jej zgonie musiałbym na grobie familijnym osobną wieżyczkę zbudować.

MONOLOG SCHMAJGEŁESA.

Bardzo mi sze to podoba,
Że ordery znów rozdają —
Bo to piękna jest ozdoba
I wielkie znaczenie mają!
Bo jak kto widzi takiego,
Co ma kreuze, moc medali,
To szacunek ma dla niego,
Kużdy ceni go i chwali!
Nie potrzeba dopitywać,
Co zrobiał dla społeczności —
Z magistrata widobywać
Świadectwo od moralności!
Jego czyny i działania,
Rzecz jasna jak w skale kuta,
Wszemu światu się odsłania
W dziurce od klapy surduta!
Lecz by jeszcze lepiej było,
Gdyby jeszcze tych znaczono
Którym to się wydarzyło,
Że zbrodniarzem ich uznano,
By lichwiarze, złoczyńcowie,
Paskarze i rozbójniki,
Co ich w Polsce mamy mrowie
Mieli mentale, krzyżyki —
By jak kużdy orderowy
Nosić je byli zmuszeni
Za zbrodnie, brzydkie narowy,
Byli krzyżem odznaczeni.

Mogłyby być różne klasy,
I przeróżnej też wielkości
Wedle popełnionej masy
Zbrodni, oszustw i zdrożności.

Liczba klas była nie mała —
Każdy byłby odznaczony —
Niemoralność by zmalała —
Mało kto był pokrzywdzony.

Przed laty zwyczajem było,
Że zbrodniarzy piętnowano,
Ale to się zadawniło,
Już niestety zaniechano!

Dziś wypalać już nie można —
Świat dziś bardzo idealny —
Lecz bo ludzkość bardzo zdrożna
Niech ma order specyalny.

Każdy pozna bez trudnościów
Złoczyńcę, co się pojawi
I bezzwłocznie w strasznych złościów
Do stu djabłów go wyprawi!

LXVII. LIST KACPRA KRUPY

WSPÓŁPRACOWNIKA „DJABŁA" Z PARYŻA.

Paryż, w styczniu 1922.

Wielebna Redakcjo!

Miałem zamiar po trudach dyplomatycznych, odpoczywać czas jakiś w Cannes i dopiero później udać się do Genuy, aby brać udział w posiedzeniach i naradach Ligi pokoju, gdzie moja obecność będzie konieczną. Tymczasem otrzymałem w Cannes telegram od prezydenta Milleranda treści następującej:

„Kochany Kacprze!

Obecnie w Paryżu odbywać się będą jubileuszowe uroczystości na cześć Molliera. Bez twojej i Boya obecności uroczystości te na świetności wiele by straciły. Przybywaj zatem. Aczkolwiek nie przetłumaczyłeś żadnego arcydzieła mollierowskiego, to jednak jesteś kolegą Molliera po piórze i masz obowiązek uczcić go.

Twój kochający cię Millerand.

Wobec tego telegramu udałem się bezzwłocznie do Paryża, gdzie obecnie przebywam. W amfiteatrze Sorbonny brałem udział w uroczystościach jubileuszowych na cześć Molliera, które wypadły świetnie — były liczne przemówienia, a nawet grały kapele weteranów. Szczegółów z przebiegu uroczystości opisywać nie będę, gdyż podały je wszystkie gazety. Donoszę tylko, że prezes Akademji dr. Paweł Appel ubolewał, że w swoim czasie Molliera nie zamianowano członkiem Akademji. Millerand zakończył swoje przemówienie słowy: „Niech Mollier żyje!" Ja wniosłem staropolski toast: „Kochajmy się!"

W czasie uroczystości mimowoli przyszło mi na myśl, czy my też dla jakiego z polskich komedjopisarzy w trzechsetną rocznicę jego urodzin urządzimy kiedyś podobną ucztę? Naprzykład dla Nowaczyńskiego w roku 2222, który jest więcej podobnym do Szekspira niż Molliera, bo ma także jak Szekspir rude włosy. Trudno przewidzieć, ale możliwość nie jest wykluczoną.

W czasie uczty jubileuszowej nie miałem sposobności mówić z Millerandem o polityce. On zapytał mnie tylko, czy jego kolega to jest prezydent rzeczypospolitej w Tarnobrzegu ks. Okoń dotychczas jeszcze urzęduje? Wyjaśniłem mu, że na razie działalność tarnobrzeskiej rzeczypospolitej jest wstrzymaną. Wkrótce wybiorę się do Genui, ale już teraz zastrzegłem sobie, aby jeżeli do Genui będzie zaproszony Lenin, nie umieszczano mnie wraz z jego świtą w tym samym hotelu, bo mam złoty zegarek z łańcuszkiem i porządną przedwojenną garderobę i nie chciałbym być na stratę tych rzeczy narażony.

W końcu donoszę, że do Krakowa wybiera się delegacja paryskiej rady miejskiej, aby zbadać w jaki sposób należałoby w Paryżu podwyższyć należytości od wody, wywozu śmieci, kominiarzy, gazu i tramwajów, które w Paryżu są znacznie niższe niż w Krakowie.

Sługa.

Kacper Krupa

Kawaler krakowskiej marki ewakuacyjnej Nr. 19780.

WŚRÓD LUDOŻERCÓW.

Miałem wuja, któremu tak obrzydła cywilizacja europejska, że wyemigrował do Afryki, i zamieszkał wśród ludożerców. Ponieważ poczta w Afryce znacznie gorzej od poczty w Krakowie funkcjonuje, bardzo rzadko otrzymywałem od niego listy, ale z tych co mnie doszły dowiedziałem się, że jest zadowolony, i że bardzo dobrze mu się powodzi. Przed niedawnym czasem otrzymałem wiadomość, że wuj mój umarł, że zostawił znaczny majątek w kościach słoniowych i że mam się po podjęcie spadku zgłosić. Było mi to bardzo na rękę, gdyż w dobra ziemskie nie obfituję. Wsiadłem na okręt, aby się dostać do Afryki. Ze mną razem jechał na okręcie mój szkolny kolega Kacper Pitrasiński, który wybrał się do Afryki murzynów nawracać i cywilizować. Niestety, nie dojechał, bo w drodze spadł z okrętu i w moich oczach połknął go ogromny rekin z butami, parasolem i kaloszami. Ratować go nie mogłem i tylko zaśpiewałem: Reqiescat in pace. Pomiędzy jego rzeczami znalazłem broszurę z poezjami futurystycznemi pod tytułem: Wrzód w kiszce. Broszurę tę zabrałem jako pamiątkę po koledze. Po przezwy-

ciężeniu licznych trudności przybywszy do Afryki dostałem się do kraju ludożerców, który nosi nazwę: Kifikura. Król plemienia ludożerców przyjął mnie bardzo serdecznie, zwłaszcza, że zmarły wuj pozostawił po sobie bardzo dobre wspomnienie, gdyż zaprowadził karty legitymacyjne na mięso i jaja strusie. Z jednego jaja strusiego, można przyrządzić jajecznicę dla stu osób). Król. który jak wspomniałem był mi bardzo przychylny, na czas mojej obecności w jego państwie ofiarował mi nawet jedną ze swych żon do odpowiedniego użytku. Aczkolwiek była to bardzo ponętna rzecz zwłaszcza, że taka żona nic nie kosztuje, gdyż ubiór jej składa się tylko z pióra strusiego. które wkłada do włosów na głowie, żony nie przyjąłem, gdyż była już bardzo stara i brzydka. Obawy, abym został zjedzony, nie miałem, gdyż czarni ludożercy białych ludzi nie jedzą, utrzymując, że ich zapach jest dla nich wstrętny i przypomina gnijącego szczura. Pertraktacja spadkowa po wuju, przeciągała się, gdyż do spadku zgłosiło się kilkadziesiąt czekoladowych murzynów. którzy wszyscy utrzymywali, że są dziećmi zmarłego wuja. Urząd podatkowy zwlekał również z wymiarem taksy spadkowej. Wobec tego zmuszony zostać czas dłuższy w stolicy ludożerców, przedsięrałem różne wycieczki w okolicę. Tak też raz wybrałem się do niedaleko położonej oazy. Upał był straszny. Spocony przybywszy do oazy, usiadłem pod palmą, aby odpocząć i zasnąłem. Przebudziwszy się myślałem, że ze strachu trupem padnę: Nad moją głową na palmie wisiał wąż kolosalnych rozmiarów, po prawej stronie stała straszna pantera, a po lewej krokodyl. Byłem silnie przekonany, że moja ostatnia godzina wybiła. Chciałem przed śmiercią wygłosić jaką modlitwę lub akt strzelisty, ale z przestrachu nie byłem w możności to uczynić. Przypomniała mi się tylko pieśń o św. Janie Nepomucenie: Św. Janie z Bolesława, masz się stawić przed Wacława, bo król tak rozkazuje, że ciebie potrzebuje! Ponieważ jednak pieśń ta do danych okoliczności nie była zupełnie odpowiednią sam nie wiem dlaczego, wyjąłem z kieszeni pozostałą po moim koledze broszurkę pod tytułem: Wrzód w kiszce i zacząłem na głos czytać. Ku mojemu wielkiemu zdziwieniu wszystkie trzy bestje zamiast rzucić się na mnie, dłuższy czas tego co czytałem słuchały. Po jakimś czasie zaczęły wyć przeraźliwie. — Pierwszy też raz dopiero dowiedziałem się, że i węże wyją.— Im dłużej czytałem, tem wycie bestyj było intenzywniejsze — nareszcie zakończyły je przeraźliwym kwikiem i co sił starczyło zaczęły z oazy uciekać nawet nie oglądnąwszy się ani razu. Byłem uratowany i wróciłem do miasta! — Obecnie w czasie wycieczek zawsze noszę przy sobie broszurę mego kolegi szkolnego i jestem pewny, że żadne dzikie zwierzę rzucić się na mnie nie ośmieli. O tem co mnie dalej spotkało zanim spadek po wuju wydobyłem i wróciłem do Europy, później opowiem.

Z TYGODNIA.

(Luźne kartki. — Fejleton składany).

I. „Pod znakiem shimmy i fox-trotta".

Przed kilku dniami byłem w łaźni parowej zwanej balem publicznym.

Gdyby jakiś pomysłowy inżynier (oczywiście, że nie mam na myśli tych techników, których jedynem zajęciem jest chodzenie na posiedzenia organizacyjne balów dobroczynnych) zebrał te strugi potu, które zostały wyprodukowane owej nocy, toby sprawa dostarczenia dostatecznej ilości wody dla Krakowa była rozwiązana.

W ten sposób u nas wiele energji marnuje się napróżno.

Mówiąc już o tej „zabawie", podkreślić należy, że była ona całkowicie utrzymana w duchu tradycji.

A więc najszlachetniejsze okazy z Kaźmierza, w białych getrach i na Sylwestra pranych kołnierzykach, wypełniały wszystkie ciemniejsze kąty w bratnich a czułych uściskach z tancerkami.

Pragnę być objektywnym, więc zaznaczam, że także i t. zw. „elita" była obecna.

To „lepsze towarzystwo" stanowili ci, którzy przed 2—6 laty przeprowadzili się z Kaźmierza na Grodzką.

Przyznać trzeba, że zabawa była urozmaicona wieloma atrakcjami, jako to: obfitym w wodę sodową bufetem, bardzo demokratyczną karotą, scenami małżeńskiemi w stylu „Czarny pierrot, jego ognista kochanka i niepohamowana zazdrość żony", czyli „Spoliczkowany kamienicznik", kradzieżą futra fokowego, oraz konkursem tańców.

Poza sceną zazdrości, która była odtworzona z niezmiernym poczuciem realizmu, na uwagę zasługuje konkurs tańców nowoczesnych.

Konkurs ten powinien nosić nazwę:

Pierwszy w Polsce taneczny „konkurs familijny".

Do konkursu stanęli: jedno małżeństwo, jeden konkubinat, jedno rodzeństwo, oraz jeszcze dwie pary, których pokrewieństwo narazie trudno było zbadać. Ze względu na to, że sędziowie konkursowi także znajdowali się w blizkich stosunkach rodzinnych, handlowych i towarzyskich z tańczącemi parami, więc nastrój panował bardzo „gemütlich".

Ponieważ nie można było narzekać, żeby którakolwiek z par dobrze tańczyła, jury nie miała dużo roboty przy wyznaczaniu nagród.

Z ośmiu nagród sześć „ofiarowano" trojgu rodzeństwa, które powinno być dumą i chlubą swoich rodziców.

Podobno przy rozdawaniu nagród za „shimmy" w łonie sędziów konkursowych nastąpiło małe nieporozumienie. Oto jeden z nich, przyjemny brunet o wdzięcznych ruchach górskiej kozicy i minie Hamleta w cylindrze, był odmiennego zdania niż drugi sędzia o wyglądzie przedwcze-

śnie zwiędniętego cherubinka. Jednakże argument tego drugiego:

— Iks z Iksówną muszą dostać nagrodę. Znam ich ojca — to bardzo porządny człowiek!... — miał taką siłę przekonywającą, że Hamlet w cylindrze więcej nie oponował.

— — — — — — — — — — — —

Tak to ludzie bawią się na zabawach.

W. Lak.

II. Prowincja.

Piszą nam „z prowincji": Godny współczucia i uznania jest człowiek, który, za wszelką cenę, nie bacząc na przeszkody, chce na prowincji dokonać jakiegoś trwalszego dzieła, mając na względzie dobro ogółu. Taki człowiek walczy z niezliczonemi trudnościami a wszędzie towarzyszy mu obojętność, sarkazm lub obłuda ludzka.

Najwięcej bolesnym dlań objawem jednak to ta właśnie obojętność bliźnich na poczynania wszelkiego rodzaju.

Jeśli chodzi o koncert, zbiórkę, kwiatek uliczny, zabawę z loterją fantową — to przez panie i panienki, które... trzeba umieć sobie zjednać, coś się tam dorywczo zrobi.

Przy tej okazji panie organizatorki pochwalą się toaletami, modnemi strojami, aż współzawodniczki pękać będą z zazdrości; będzie trochę huczku, bo jedne na drugie się poboczą, poobrażają, powstaną ploteczki, wersje, dające temat do pogawędek „na uszko" na kilka dni etc.

Ale to tylko ma miejsce w wypadkach, gdy się organizuje coś dorywczo...

Praca poważniejsza, na dalszą metę wymagająca dobrej woli i pewnego rodzaju poświęcenia — nie ma u nas zwolenników, nie jest doceniana, nie napotyka na zrozumienie u ogółu!

Naodwrót, ludzie z ironją, z niewysłowioną złośliwością mówią o wysiłkach jednostek czynu i przyglądają się im, jak karkołomnym popisom linoskoczka...

I słyszy się wówczas uwagi:

— No, no! poczekajmy, zobaczymy, co ten warjat zrobi.

— A to ci reformator, działacz, jeszcze go tu niewidziano. Patrzcie, patrzcie, i ten coś chce narzucać nam, jaki śmiałek...

Względniejsi niedbale dodają:

— Phi, zmęczy się, nic nie zrobi, głuptas, idealista, dajcie mu spokój, sam zwinie kramik.

I gdy jednostka czy nawet grupa ludzi po upływie pewnego czasu rzeczywiście zrażona i wyczerpana, zniechęcona i rozgoryczona do bliźnich, — pokonana zostanie przez ich... obojętność i usunie się od pracy, dopiero to słyszy się szmer zadowolenia:

— A widzisz, kochaneczku, siadłeś w... kalosz.

— A co? Zwyciężyliśmy tego „działacza zwarjowanego"... Ho! ho! z nami walka trudna, łatwo nie damy się wziąć!...

I narzuca się tu pytanie. Kto jest godzien politowania większego, zwyciężony czy zwycięzcy?!...

Es.

Od redakcji. Uwagi całkiem słuszne, ale czy p. Es sądzi, że tak jest tylko na... prowincji? I w naszym Krakowku, w naszych Atenach, nie inaczej się dzieje.

III. Medice cura de ipsum.

Amerykanie są bardzo troskliwi o naszą etykę. Zasypują nas misjami umoralniającymi młodzież. Rzecz to chwalebna, ale czy nie lepiej byłoby zacząć poprawę... od siebie.

Oto w polskim „Dzienniku Zjednoczenia" wychodzącym w Chicago (nr. 98) czytamy co następuje:

Zastraszająca statystyka.

„Z amerykańskich biur asekuracyjnych wydano zastraszającą statystykę morderstw. Dziewięć tysięcy ludzi zostało zamordowanych w ciągu jednego tylko roku 1920. To wcale pokaźna liczba... To oddział przecież, na którego czele, gdyby ktoś umiejętny stanął, ogromnie dużo dobrego na świecie by zdziałał.

„A jednak w Ameryce obecnie uśmiecha się pobłażliwie na widok podobnej statystyki i mówi się najobojętniej w świecie:

„Hm, cóż to wielkiego"...

„Naturalnie. Czemże są podobne morderstwa, wobec ogólnego prądu ograniczenia przyszłych pokoleń, jaki dzisiaj w Ameryce się poczyna.

„Ale przyjdzie czas, że to będzie rzecz bardzo wielka — wprost straszna. „Natura non patitur saltus" (Natura nie znosi skoków). Powoli, powoli rozwija się zbrodniczość — a z czasem przyjdzie do takiego zbydlęcenia, że będzie się z najzimniejszą krwią ciąć ludzi na salcesony.

„Zwyrodnienie i brak nawet elementarnych zasad etyki szeroką rzeką mętów i brudów wlewają się do społeczeństwa. Podstawą zaś tego zwyrodnienia jest bezreligijne, bezpodstawne, beznadziejne, byznesowe wychowanie młodzieży.

„Walcz o twój byt wszystkimi środkami" — powiadają pedagogowie młodemu pokoleniu od najwcześniejszego dzieciństwa. To też ono walczy — aż zgroza patrzeć".

Czy więc nie mamy słuszności zwracając uwagę naszych amerykańskich mentorów na panujące u nich stosunki. Jesteśmy im wdzięczni, że nas umoralniają, ale możebyśmy w zamian wysyłali do Stanów Zjednoczonych nasze misje, aby przeciwdziałać „bezreligijnemu, bezpodstawowemu, byznesowemu" wychowaniu amerykańskiej młodzieży.

PRZEWODNIK
handlowo-przemysłowy

Popierajmy przemysł ojczysty!

BOLESŁAW ARMATOWICZ Jubiler, w Krakowie, Rynek główny 17.

JÓZEF MASSAR w Krakowie, ulica Floryańska 15. Magazyn towarów bławatnych i konfekcyi dla dzieci.

ZAKŁAD REPRODUKCYJNY dla wyrobu klisz ilustracyjnych Stanisław Welanyk, Kraków, Sławkowska 14.

PIOTR PAŁKA ∴ ZAKŁAD TAPICERSKO - DEKORACYJNY w KRAKOWIE. WIELKI WYBÓR KOŁDER UL. FLORYAŃSKA L. 26. (wejście od ul. św. Marka 19)

RESTAURACJA MIESZCZAŃSKA ∴ KAROLA NIEDZIAŁKA ∴ Kraków, ulica Florjańska l. 19.

K. WISZNIEWSKI, APTEKA pod Gwiazdą w Krakowie, przy ul. Floryańskiej poleca skład wód mineralnych zagranicznych i krajowych, również wyrobów lekarskich zagranicznych i krajowych, oraz przyrządy gumowe. — Telefon 31.

R. GLINIECKI i SKA MAGAZYN BRONI w Krakowie, Szewska 2. PRACOWNIA BRONI Karmelicka 8.

ZAKŁAD POGRZEBOWY „CONCORDIA" w Krakowie, Jana WOLNEGO plac Szczepański 2. Dom własny. Tel. 331.

PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWY Jakób Better i Maurycy Tlachna, Budowniczy w Krakowie, ul. Gertrudy 8. Nr. Telefonu 515.

ZAKŁAD ARTYSTYCZNEGO KRAWIECTWA damskiego. T. WĘGLARSKIEGO, w Krakowie, ulica Gołębia l. 5.

NOWOŚCI w kapeluszach damskich poleca SALON MÓD „EWA", Gołębia 5, telefon 1518.

BOLESŁAW WIERZEJSKI MAGAZYN NOWOŚCI KRAKÓW—RYNEK Tel. Nr. 368. Róg ul. Floryańskiej.

Włodzimierz Keyha
najstarsza w Małopolsce pracownia mechaniczna dla napraw maszyn biurowych Kraków, Floryańska 3.

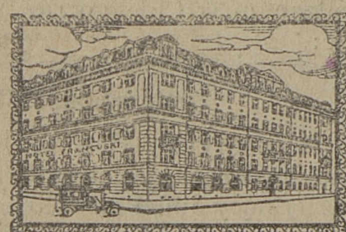
FARBY, LAKIERY, ARTYKUŁY DLA POTRZEB DOMOWYCH, PERFUMY, MYDŁA, PRZYBORY **TOALETOWE i KOSMET.**

SPORT ZIMOWY: **sanki, sanecz. dla dzieci, narty (Ski), KALOSZE** MĘZKIE, DAMSKIE I DZIECINNE.

polecają najtaniej:

Reim - Ska Kraków,

zar. z ogr. odp.



HÔTEL DE FRANCE CRACOVIE

Wiktor Bromowicz

w Krakowie, przy ul. Szczepańskiej l. 1.

poleca

Materye wełniane, jedwabne, zefiry, perkale i batysty na suknie damskie. Gotową konfekcyę damską oraz własne pracownie sukien.

Szczotki prawdziwe ryżowe,
Zmiotki, zamiatacze i wszelkie wyroby szczotkarskie,
Sznurowadła niciane i skórzane,
Baty, biczyska,
Pasty i waselinę na obuwie,
Oliwy, smary,
Farbki do bielizny,
tylko hurtownie najtaniej

Wacław Nizio
DOM HANDLOWY
Kraków, Krupnicza 7.

HURTOWNY SKŁAD
pod firmą
M. Król i S. Rodakowski
w Krakowie, ulica Jagiellońska L. 9.
poleca
P. T. Kupcom i Kółkom Rolniczym
Pończochy, Skarpetki, Rękawiczki, Zefiry, Płótna, Szertyngi, Nici, Bawełnę, Przędzę itp. artyk.
Każdego tyg. nowe transp. towarów.

Marya Kulinowska
w Krakowie ul. Sławkowska 13
poleca
Skład płócien i bielizny
gotowej męskiej, damskiej i dziecinnej
DYMKI, DRELICHY, RĘCZNIKI, SZYRTINGI I PŁÓTNA NA PRZEŚCIERADŁA.
Wyprawy dla niemowląt
Bielizna stołowa, kołdry i wyprawy ślubne
na zamówienia.

SKŁAD WARSZAWSKI PRZYBORÓW **FOTOGRAFICZNYCH**
Kraków, Szewska 2. Tel. 1428.
Przyjmuje wszelkie roboty wchodzące w zakres fotografii. Jak wywołanie, kopiowanie i powiększenia przy bardzo niskich cenach.

Skład papieru i galanteryi
Michał Słomiany
Kraków, Sławkowska 24.
Papiery listowe, pocztówki artystyczne, albumy na pocztówki i fotografie.
Ramki na fotografie. Wyroby skórkowe.
Lustra. Karty do gry.
Szachy, szachownice. Domnia.
Wykonuje: Bilety wizytowe, zawiadomienia ślubne i wszelkie druki.

FARBY dla Malarzy: suche, ziemne, fasadowe. anilinowe. Olejne dla Artyst. Pokost lniany, lakiery powozowe, politurowe. **Pendzle, szczotki.**
BENZYNA Automobilowa, aptekarska i t. p.
Terpentyna I-a, Salmiak, i wszelkie Chemikalja.
POLECA FIRMA:
Fr. LENERT
ul. Sławkowska l. 6.
Nr. telef. 104.

KAZIMIERZ OGORZAŁY
W KRAKOWIE, UL. SZCZEPAŃSKA 11.
TELEFON Nr. 3004.
HURTOWNY I CZĘŚCIOWY SKŁAD DROŻDŻY SPIRYTUSOWYCH, TOWARÓW KORZENNYCH I KOLONIALNYCH, WIN, WÓDEK I LIKIERÓW ORAZ GŁÓWNY SKŁAD NAJLEPSZEGO MYDŁA DO PRANIA.

DOSTAWCA KLINIK UNIW. JAGIEL. I SZPITALI KRAJ.
STANISŁAW BARAN
SP. Z. O. O.
FABRYKA INSTRUMENTÓW CHIRURG. i WETERYNAR.
KRAKÓW — SŁAWKOWSKA 6.
POLECA:
CHIRURGICZNE INSTRUMENTA. — MEBLE OPERACYJNE. — KOMPLETNE URZĄDZENIA KLINIK, SZPITALI I POKOI ORDYNACYJNYCH ITP. — APARATY ORTOPEDYCZNE. — UTENSYLIA SZKLANE. — MIKROSKOPY. — WAGI OSOBOWE.
WŁASNE WARSZTATY. **CENY KONKURENCYJNE.**

„COSULICH"
Societa Triestina di Navigazione.

w Krakowie, ulica Radziwiłłowska l. 23 i ul. Szpitalna l. 36. — Regularne połączenie do **Nowego Jorku i Ameryki południowej, do Rio Janeiro, Santos, Buenos Aires.**

Informacyi co do cen i potrzebnych dokumentów udziela się na żądanie.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Władysław Borkowski   Zakłady Graficzne E. i Dr. K. Koziańskich w Krakowie.